NIEZWYKŁY JUBILEUSZ

Przyjechałam do Łódzkiego Pałacu Młodzieży im. J. Tuwima nieco spóźniona. Sala teatralna, do której wprowadził mnie zastępca dyrektora, pan Władysław Okas, była już wypełniona po brzegi. Zdążyłam zająć miejsce, gdy zaczęło się...

Światła na widowni zamiast zgasnąć rozjarzyły się pełnym blaskiem. Zgromadzona na scenie młodzież w barwnych kostiumach otoczyła szczupłą kobietę i dosłownie zasypała ją kwiatami.

W prostych, miłych słowach dziewczęta i chłopcy dziękowali swej instruktorce, pani Henryce Tośta za to, że nauczyła ich kochać teatr, że nie wyobrażają już sobie życia bez sceny. Za to wreszcie, że z pożytkiem i z przyjemnością dzięki niej spędzają swój pozaszkolny czas.

A gdy młodzież ustąpiła ze sceny i pani Henryka z naręczem kwiatów została sama, z widowni podbiegła do niej druga grupa. Grupa ludzi dorosłych, choć także jeszcze „młodzieżowców".

Tu już pani Henryka nie tamowała wzruszenia. Popłakała się serdecznie, bo nie spodziewała się, że tylu absolwentów teatralnej pracowni zjedzie do Łodzi na jubileusz 20-lecia. Jej pierwsi uczestnicy zajęć, niegdyś maluchy, dziś dorośli ludzie, stawili się tłumnie w Łodzi, by okazać swą wdzięczność.

*

Najpierw popisywali się młodzi. Aktualni uczestnicy pracowni teatralnej. Dali piękny koncert recytacji inscenizowanych wierszy Juliana Tuwima.

A potem na scenę weszli absolwenci z niespodzianką. Przygotowali montaż poetycki wierszy Boya i tak brawurowo odegrali swe role w pełnej scenicznej charakteryzacji i teatralnych kostiumach, że zebrani odnieśli wrażenie jakby znaleźli się nagle w prawdziwym teatrze.

Gdy o tym wrażeniu szepnęłam siedzącej obok mnie pani Henryce, odpowiedziała:

— Przecież oni wszyscy, ci moi dawni wychowankowie, są naprawdę zawodowymi aktorami. Grają na scenach prawdziwych teatrów w całej Polsce.

C. d. na str. 7

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA
Nr 20 (2116) 10 marca 1972 r. Cena 50 gr

Jak się myśli, to się wymyśli

JEJKU, jak mi już zbrzydła moja zimowa ciepła czapa! Jolka lata z gołą głową, mówi, że jest fajnie, że nie marznie, ale mnie mama nie pozwala. „To najzdradliwszy czas, łatwo się przeziębić..." a to zatoki, a to że katar, no wiecie, że mamy mają zawsze najgorsze przeczucia! Ale już czapy nosić nie będę, przecież przedwiośnie, bazie się pokazały. Co zrobić? Już wiem... Mam resztki włóczki, różnokolorowe, zrobię szydełkiem bardzo kolorowy ażurowy szal. Ileż możliwości wiązania takiego szala, i jaki lekki i wdzięczny! Mama będzie zadowolona, że się nie przeziębię. A może i mamie zrobię taki sam?

KUBA

WYNALAZKI NASZYCH PRADZIADKÓW

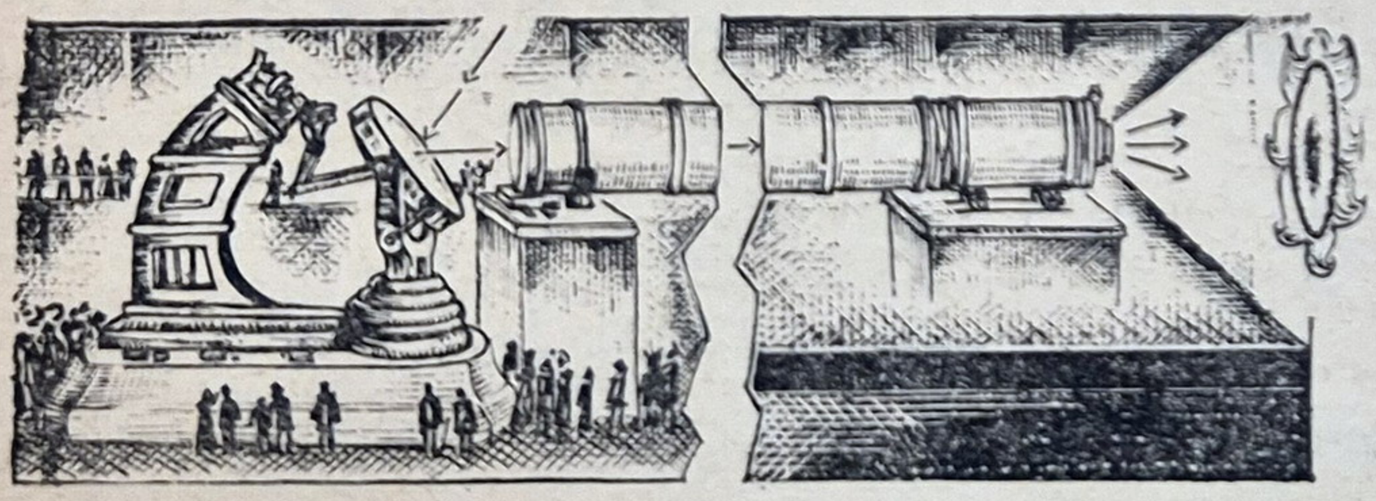

Każda miniona epoka starała się zadziwić czymś niezwykłym. Najczęściej były to wynalazki, niezwykłe budowle, a także urządzenia służące rozrywce. Przedstawiamy Wam dzisiaj kilka takich cudów techniki z końca ubiegłego wieku. Niektóre z nich po raz pierwszy prezentowane były na światowych wystawach w Paryżu, Chicago i Berlinie.

Obok na rysunku widzicie niezwykły teleskop, za pomocą którego chciano zobaczyć, czy na Księżycu nie żyją jacyś ludzie. Szczegóły na str. 3.

Moje tajemnice

Zdarzenie w indyjskiej dżungli

SŁONIE mają pierwszeństwo

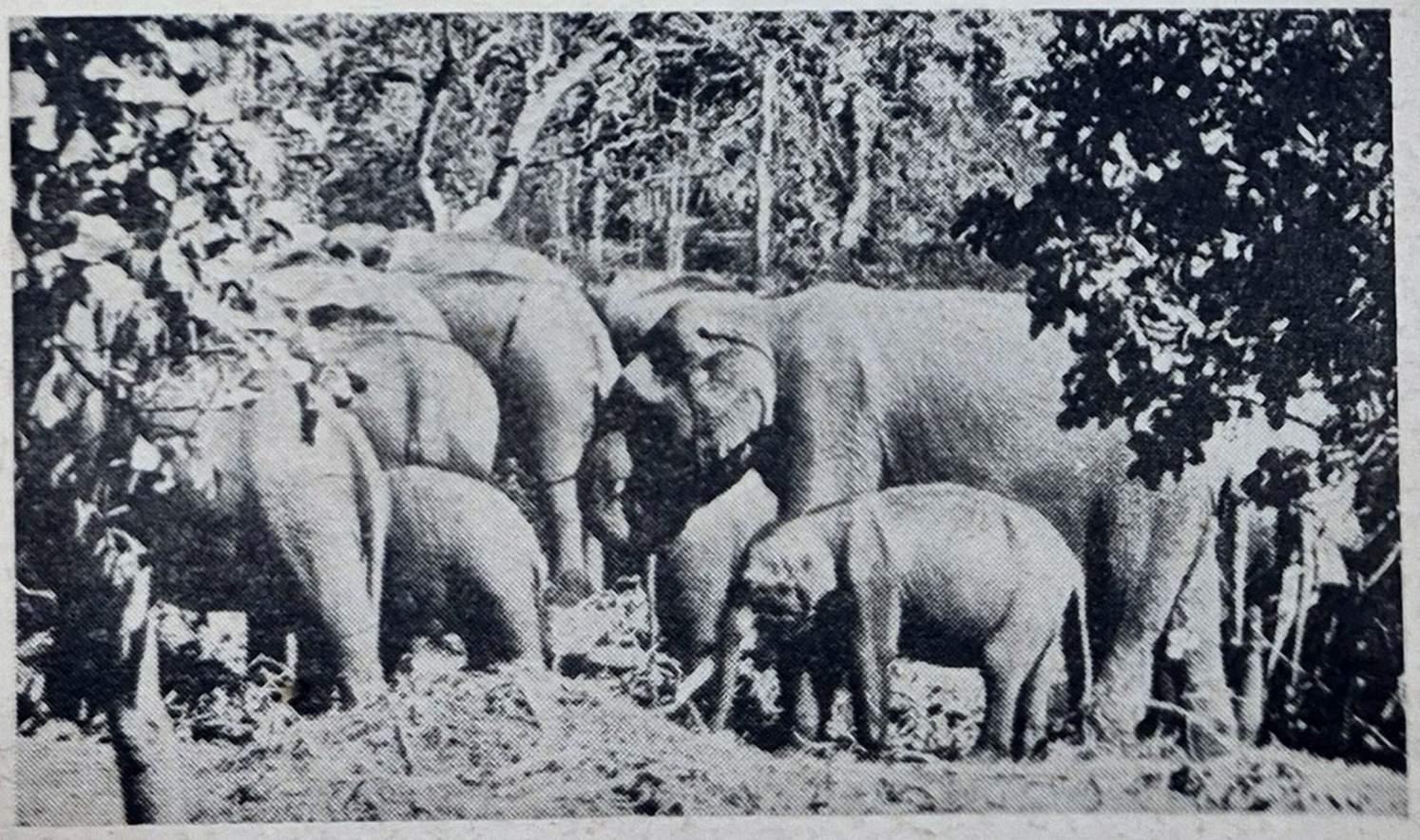

POCIĄG wyjechał planowo z miasta Lumding. Jego stacją docelową miało być miasto Ganhati w indyjskim stanie Asam. Do celu miał przybyć wieczorem. Ale jeszcze przed zachodem słońca pociąg ów — wiozący 400 pasażerów — przeciąć miał krzyżującą się z torem „drogę słoni". I maszynista i inni mieszkańcy indyjskiego stanu Asam doskonale wiedzą, że w miejscowych dżunglach żyją jeszcze na swobodzie setki słoni. Mają one swoje własne wydeptane od lat ścieżki, którymi chodzą do wodopojów, na pastwiska itp.

C. d. na str. 7

Kultura dla wszystkich

Słowo — KULTURA znane jest oczywiście każdemu, tylko że nie wszyscy wymawiając je — myślą o tym samym. Składa się na to wiele przyczyn, choćby i ta, iż słowo to ma wiele znaczeń. Mówimy o „KULTURZE FIZYCZNEJ" lub „KULTURZE UPRAW ROLNYCH"; kiedy ktoś jest miły w obejściu powiadają o nim: — „TO CZŁOWIEK KULTURALNY"; biolodzy stwierdzają: — „OTO CZYSTA KULTURA BAKTERYJNA..." mając na myśli wyodrębniony, sztucznie hodowany szczep drobnoustrojów, afisze na płotach nawołują: „ZOSTAŃ KULTURYSTĄ!...

Najczęściej jednak, jak się wydaje, używamy słowa KULTURA na określenie całokształtu materialnego i duchowego dorobku ludzkości. Należą tutaj, przykładowo: nauka, religie, sztuka, normy prawne, zwyczaje, ideologie, technologie, rozrywki itd. A więc cała masa różnych elementów składa się na zjawisko zwane KULTURĄ, i wszystkie one mają z sobą coś wspólnego. Na temat owej wspólnej cechy wszystkich zjawisk kulturowych napisano już na całym świecie tysiące rozpraw naukowych a do dzisiejszego dnia ostatecznie nic nie ustalono. Upraszczając całą sprawę można jednak powiedzieć, że KULTURĄ jest wszystko to, co zaspokaja nasze potrzeby wyższego rzędu. W tym rozumieniu potrzebami pierwotnymi czyli niższego rzędu są potrzeby czysto biologiczne.

HOMOGENIZACJA KULTURY

Upowszechnianie kultury możliwe dziś na tak szeroką skalę niesie z sobą pewne, i to niebagatelne, niebezpieczeństwo. Wynika ono z faktu, iż ludzie reprezentują różne poziomy i to, co jednych zainteresuje, drugich zanudzi, a jeszcze inni nic z tego nie zrozumieją. Zaspokojenie żądań np. wszystkich telewidzów jest niemożliwe, ale można tak ułożyć program, aby każdy posiadacz telewizora co jakiś czas znalazł w programie coś dla siebie. I właśnie to wymieszanie różnych treści: ważnych i błahych, trudnych i łatwych, wiele znaczących w kulturze i zupełnie w niej zbytecznych — nazywają naukowcy **homogenizacją kultury.**

W telewizji, radiu czy filmie owa homogenizacja tak nie razi, już się do niej po trochu przyzwyczajamy, ale wyobraźcie sobie, co by się stało, gdyby np. Filharmonia Narodowa w Warszawie zorganizowała występy amatorskiego zespołu grającego dotąd w jakiejś restauracji, a Teatr Wielki zaangażował do głównej roli w operze, kogoś, kto zajął dziewiąte miejsce w powiatowym konkursie piosenkarzy amatorów?

Cała sprawa homogenizacji jest więc delikatna, a nawet drażliwa. Ci, którzy przyzwyczaili się do życia bez wielkiego umysłowego wysiłku, lub po prostu nie są do niego zdolni — wyrzekają na środki masowego przekazu, iż nadają one rzeczy niezrozumiałe i nie wiadomo dla kogo. Ludzie, o twórczych, niespokojnych umysłach twierdzą, że telewizja ich przeważnie ogłupia. Jedni i drudzy — patrząc wyłącznie ze swego punktu widzenia — mają rację...

MILIONOWA WIDOWNIA

Zjawisko zwane kulturą masową jest stosunkowo młode, choć — jak twierdzą znawcy — narastało stopniowo od — co najmniej — dwustu lat. W chwili obecnej przeżywa pełny rozkwit szczególnie oddziaływując wszędzie tam, gdzie rozwinięte są tzw. środki masowego przekazu: prasa o wysokich nakładach, radio, telewizja.

Spróbujmy prześledzić powstawanie owego zjawiska na przykładzie sztuki dramatycznej.

Oto średniowieczny zespół komediantów odgrywa swoją sztukę na zamku rycerskim. Widownia jest niewielka, składająca się z kilkunastu wysoko urodzonych osób. Tekst trafia bezpośrednio do uszu widzów, którzy mogą też w każdej chwili nawet przerwać przedstawienie. Ich kontakt z artystami jest bezpośredni. Aktorzy obserwują reakcję widzów również „twarzą w twarz" i mogą zmienić np. styl gry jeśli zauważą, iż — powiedzmy — nudzą widownię.

A więc istnieje osobisty kontakt tych dwóch grup ludzi, a zakres oddziaływania sztuki — jeśli chodzi o ilość odbiorców — jest niewielki.

Wyobraźcie sobie teraz współczesny teatr telewizji. Spektakl nagrano na taśmę miesiąc przed projekcją. Aktorzy na oczy nie widzieli swojej publiczności, grając przed małą grupką pracowników TV, w otoczeniu całej masy urządzeń technicznych. Po miesiącu aktorzy sami się oglądają na ekranie, nie mogąc już niczego zmienić ani ulepszyć. Reakcje wielomilionowej widowni nigdzie nie docierają — chyba w formie listów czy telefonów. Osobista więź jest bowiem zdecydowanie przerwana. Między nadawcą a odbiorcą treści kulturowych działa bezosobowa, na ogół doskonale zorganizowana, maszyneria pośrednicząca. Ona to właśnie zwiększa zakres oddziaływania kulturalnego na masy ludzkie.

BYĆ MOŻE ktoś się zdziwi widząc, iż do rozważań o kulturze masowej włączyłem i modę. Robię to dlatego, gdyż chcę na tym przykładzie zwrócić Waszą uwagę na jeszcze jedną sprawę.

Ktoś powiedział, iż wkraczamy w wiek kolorowych obrazków. Telewizja, film, ilustrowane magazyny, pełne fotografii i rysunków książki fachowe i encyklopedie, plakaty

MODA

rozlepiane na ulicach — wszystko to przemawia do nas obrazem. Pokazany w tygodniku na reklamowym zdjęciu nowy model płaszcza czy samochodu, czasami mierny piosenkarz przedstawiony w telewizji, średnio interesujący bohater serialu filmowego — natychmiast stają się własnością milionów ludzi. I tak jak istnieją określone mody na ubiory czy tańce, tak samo powstają i giną mody na piosenkarzy, aktorów, sportowców — ba, nawet na poglądy i ideały...

I coraz częściej słychać głosy: — „nie dajmy się zwariować!" Nie biegajmy jak stado baranów za kolejną modną czapką, płytą czy powiedzonkiem. Zachowajmy trzeźwy umysł i własne rozumne zdanie. Nie po to tylko oczywiście aby się odróżnić od tłumu tak samo ubranych, tak samo myślących współplemieńców. Chodzi tutaj o znacznie więcej, o coś, co nazwałbym — zachowaniem własnego poziomu. Dbajmy więc o ów poziom nie dając się zwieść pozorom kolejnych modnych rewelacji. Wybierajmy z nich tylko to, co naprawdę przynosi nam korzyść, czyni nas — choć trochę — mądrzejszymi, lepszymi, lepiej rozumiejącymi świat...

Kolumnę opracował: JERZY DĄBROWSKI

SZANSA DLA TYCH, KTÓRZY WIEDZĄ MNIEJ

ZASTANOWMY SIĘ teraz jakie pozytywne wartości niesie z sobą kultura masowa. A więc przede wszystkim kto z niej korzysta najwięcej i naprawdę?

Odpowiedź na to pytanie jest jednoznaczna: najwięcej korzystają wszyscy ci, którzy dotąd nie mieli szerokiego dostępu do dóbr kulturalnych. A więc w pierwszym rzędzie mieszkańcy wsi i małych miasteczek, gdzie teatr zaglądał rzadko, wystaw nikt nie organizował, muzeum nie było, o koncertach nikt nawet nie słyszał...

Ci wszyscy ludzie nagle uzyskali informacje o tym wszystkim co w kraju i w świecie najlepsze, najciekawsze. „Goszczą" u siebie znakomitych aktorów, słuchają wystąpień mężów stanu, oglądają najświeższe wydarzenia światowe, uczestniczą w olimpiadach, wystawach, koncertach.

Zwykle w pierwszym etapie korzystania z radia czy telewizji — słucha się i ogląda wszystko, kiedy tylko jest czas. Potem następuje moment przesycenia i zaczynamy wybierać najbardziej interesujące pozycje. Od tej chwili stajemy się świadomymi konsumentami kultury.

Środki masowego przekazu mają więc do spełnienia poważną misję oświatową. Przy ich pomocy można uczyć np. języków obcych, przygotowywać kandydatów do różnych egzaminów, propagować oświatę sanitarną...

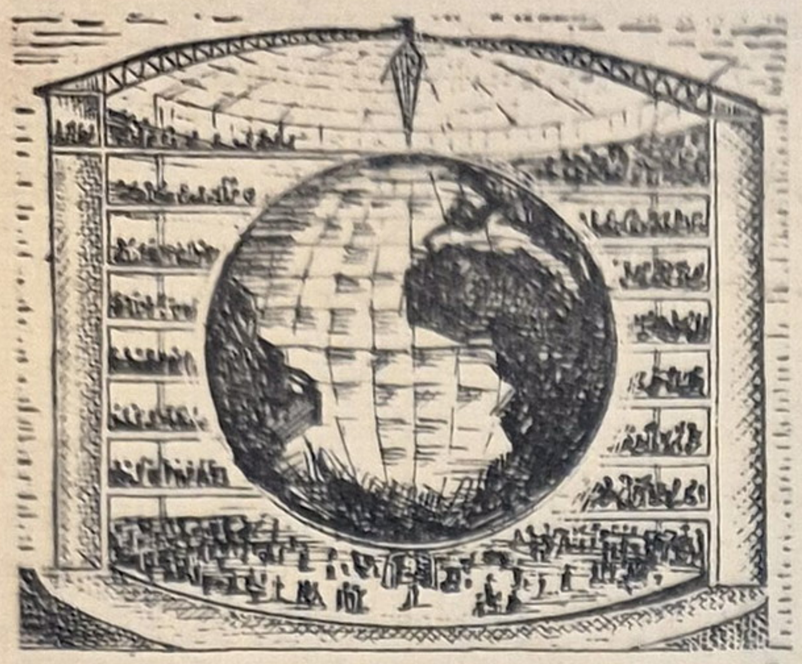

1

2

MORSKIE MANEWRY

NA BERLIŃSKIEJ WYSTAWIE przemysłowej ogromną popularnością cieszyły się wieczorne pokazy morskiej bitwy. Najpierw tuzin pancerników prowadziło walkę z „nieprzyjacielską" artylerią ustawioną w porcie wojennym. Później bój przenosił się na pełne morze. Pancerniki dzieliły się na dwie „wrogie" sobie grupy i zaczynały walić do siebie ze wszystkich armat.

Całe to widowisko miało charakter zabawy. „Pancernik" miał długość około 4 metrów, a dowodził nim jeden człowiek. Natomiast „morzem" był zbiornik (akwarium) o powierzchni zaledwie 10 tys. m kw. Każdy „pancernik" zaopatrzony był w akumulator, który stanowił jednocześnie „amunicję". Wystrzał był bowiem wyładowaniem elektrycznym, co zresztą dobrze imitowało wybuchy pocisków.

„Morze"-akwarium stanowiło również ciekawy obiekt służący do zwiedzania podmorskiego świata (rys. 3).

„LOT" BALONEM

PEWIEN AMERYKANIN z Chicago nazwiskiem Shas marzył o skonstruowaniu takiego urządzenia, które wiernie odtwarzałoby wszelki ruch. Przez wiele lat zajmował się więc panoramiczną fotografią oraz budował przeróżne projektory i kinematografy. Wreszcie w 1894 r. zademonstrował po raz pierwszy na wystawie w Chicago swój wynalazek, tzw. cykloramę. W centrum cylindrycznego ekranu zawiesił 8 projektorów, które rzucały w określonej kolejności pojedyncze obrazy. Urządzenie to w sposób niedoskonały imitowało ruch.

Pomysł Shas'a udoskonalił Francuz Sancon budując „cineramę". Widzowie wchodzili do cylindrycznej budowli, w której zamiast sufitu widzieli nad głowami ogromną kulę wypełnioną powietrzem, jakby gotową do odlotu (rys. 2). Zajmowali miejsca w „gondoli" i rozpoczynała się podniebna podróż. Najpierw pojawiał się na cylindrycznym ekranie znajomy pejzaż miasta, taki, jaki oglądali każdego dnia. W miarę jednak jak balon unosił się coraz wyżej, ziemia zostawała w dole, domy stawały się coraz mniejsze i mniejsze, aż wreszcie ulice zlewały się w jeden mały obraz oddalający się z każdą chwilą.

Naturalnie nikt z uczestników pokazu nie odbył podróży balonem. Ten doskonały efekt ruchu Sancon uzyskał sztucznie, za pomocą rzucanych przez projektory na cylindryczny ekran odpowiednio zmieniających się obrazów — zdjęć. Cały dowcip polegał tylko na tym, że zdjęcia te były rzeczywiście prawdziwe, gdyż zostały wykonane wcześniej podczas faktycznego lotu aerostatem.

*

W czasie czytania, nasunęły się Wam z pewnością pewne spostrzeżenia. Globus Galerona to przecież pierwowzór współczesnego planetarium. A usiłowania Shas'a i Sancona w doskonalszy sposób zrealizowane zostały w kinach panoramicznych z pełną stereofonią. A marzenia o podróżach, lub podglądanie przez teleskop Księżyca? Dziś mamy nie tylko superszybkie samoloty, ale i rakiety, które są zdolne przewozić ludzi na inne planety. Od tamtych czasów minęły zaledwie 72 lata, a tyle się zmieniło.

ST. BOROWIECKI

WYNALAZKI NASZYCH PRADZIADKÓW

C. d. ze str. 1,

WSPÓŁZAWODNICTWO GLOBUSÓW

WŚRÓD NAJPOWAŻNIEJSZYCH eksponatów pretendujących do miana „gwoździ" paryskiej wystawy w 1900 roku były dwa... globusy. Jeden z nich, zaprojektowany przez Anglika Johnsona, uważany był początkowo za największy globus świata (rys. 1).

Konstrukcja ta, o średnicy 25 metrów, obracała się powoli, wykonując jeden pełny obrót w ciągu 24 godzin. Morza i oceany oznaczone były kolorem błękitnym, góry — szarym, a doliny — zielonym. Powierzchnia tego globusa była olbrzymia, sama tylko Rosja zajmowała na nim około 20 m kw. Można więc było zaznaczyć na globusie każdą miejscowość.

Konkurencyjny globus francuskiego architekta Galerona był jeszcze bardziej zadziwiający. Z zewnętrz jego średnica wynosiła aż 50 m, ale za to był on nieruchomy. Aby obejrzeć jego powierzchnię, trzeba było wsiąść do małych wagoników, które okrążały globus, wznosząc się jednocześnie po linii spiralnej coraz wyżej.

Ale nie to było główną atrakcją globusa Galerona. Najciekawsze urządzenia znajdowały się w jego wnętrzu. Otóż wewnętrzna powierzchnia przedstawiała kopułę niebieską, usianą gwiazdami, tymi samymi, które widoczne są na paryskim nieboskłonie. Panowała tu naturalnie ciemność, rozjaśniana jedynie elektrycznymi żaróweczkami przedstawiającymi gwiazdy. „Niebo" było nieruchome, lecz w centrum obracała się powoli wokół osi kula o średnicy 6 m. Przedstawiała ona Ziemię.

Wszystko to wywierało na widzach silne wrażenie. Wchodząc do wnętrza globusa wprowadzani byli na specjalną platformę połączoną z modelem Ziemi. Obracając się razem z „Ziemią" po łuku, o długości kątowej około 60 stopni, w krótkim czasie widzieli to wszystko, co dzieje się na niebie od zachodu słońca do świtu. Oglądali jak „wstają" gwiazdozbiory, jak podnosząc się coraz wyżej nad horyzont mijają później południk, by wreszcie schować się na zachodzie pod horyzontem. Podziwiali również Księżyc w jego nocnej wędrówce po nieboskłonie.

3

„CUDOWNE OCZY" PRZENIKAJĄCE W BEZKRESNĄ DAL NIEBA

„KSIĘŻYC BĘDZIE bardzo blisko, tak blisko, że z łatwością zobaczymy na nim góry, wulkany, a także przekonamy się, czy jest zamieszkały przez istoty żywe. Otrzymywane w teleskopie księżycowe obrazy będą fotografowane, a następnie powiększane 10 razy. W ten sposób powierzchnię Księżyca będzie można oglądać tak, jakby znajdowała się ona w odległości około 10 km"!

Tak pisała prasa o rewelacyjnych, jak na owe czasy „cudownych oczach". Teleskop ten miał zaćmić sławę najwyższej budowli świata wieży Eiffla, zbudowanej w 1889 r. z okazji wystawy światowej.

Dziennikarze nie żałowali czytelnikom sensacyjnych doniesień z budowy tego gigantycznego instrumentu. Obiektyw miał mieć aż 125 cm średnicy, a sam tubus — 60 m. Byli i tacy fantaści, którzy pisali, iż teleskop zbliży Księżyc na odległość jednego metra (!). Wprawdzie później się wyjaśniło, że zbliżenie nie będzie wynosiło 1 metr, lecz 100 km, niemniej nadal pasjonowano się tym niezwykłym teleskopem.

Dla zwiększenia atrakcyjności teleskopu na wystawie proponowano, aby dobudować do niego urządzenie, które będzie rzutowało na ekran co ciekawsze obrazy Księżyca, „widziane" przez obiektyw (patrz rys. na str. 1).

MOREORAMA

OTO PRZED nami kryształowy pałac moreoramy, czyli morskiej panoramy (rys. 4). Dostarczy on nam widoków i wzruszeń prawdziwej morskiej podróży.

Wchodzimy do moreoramy jak na statek i zajmujemy miejsca na „pokładach". Nasza podróż będzie wiodła z Marsylii przez Algier, Neapol do Konstantynopola.

Zazgrzytały mechanizmy, „statek" zaczyna się lekko kołysać. Odbijamy od nabrzeży. Przed oczami przesuwają się widoki przedstawiające miejsca, obok których przepływamy. Niebo także się zmienia, dniem — jasnobłękitne, pod wieczór pojawiają się obłoczki, a nocą „mrugają" gwiazdy.

Niezwykłość moreoramy polega na tym, że tę wspaniałą morską podróż odbywamy nie ruszając się z miejsca.

Mówią na nią STASIA

Stanisława Karna ma 25 lat. Jest zootechnikiem w PGR w Norach, pow. Olecko. Wygląda raczej na rezolutną licealistkę niż na poważną panią zootechnik, która kandyduje na posła do Sejmu PRL.

„Lubię pracę z ludźmi..."

W KOMITECIE POWIATOWYM PZPR w Olecku I Sekretarz zapytany o Stanisławę odpowiada:

— Jest bardzo dobrym pracownikiem. I to przede wszystkim zadecydowało, że ją będziemy popierać.

A więc — praca. Stanisława wstaje często o czwartej albo piątej rano, razem z innymi pracownikami PGR. Wprawdzie nie musiałaby tego robić, bo od specjalisty hodowlanego, którym jest, wymaga się przyjścia do biura dopiero o godzinie ósmej.

Na widok Stanisławy robotnice odwracają się:

— Stasiu, znowu dali nam starą śrutę. Przecież tego żadna krowa do pyska nie weźmie!...

— Spójrz, tę krowę wzdęło... Co robić?...

— Dlaczego wczoraj nie przywieźli paszy?...

— Pogadaj z moim mężem. On ciebie jednej słucha. Znowu zaglądał do kieliszka. Już sił nie mam...

— Wiesz, co chciałabym wziąć tydzień urlopu. Jak myślisz, będzie można?...

Stanisława notuje wszystkie sprawy. Obejście obór zajmuje jej wiele czasu. Bo PGR w Norach ma jeszcze dwa inne gospodarstwa: we wsiach Gąsiorówka i Nowy Młyn, gdzie trzeba kilka kilometrów dojechać.

Po przyjściu do biura załatwia sprawy bieżące a potem razem z dyrektorem ślęczy do czwartej albo i piątej po południu nad planem na następny dzień, tydzień, kwartał. Jest wtedy mowa o wskaźnikach, współczynnikach i determinatach...

Do domu wraca późnym wieczorem. Po pracy w PGR u- czestniczy w różnych zebraniach: Rady Zakładowej, której jest przewodniczącą, egzekutywy POP i Komitetu Gromadzkiego, Koła ZMW.

— Lubię pracę z ludźmi — mówi. — I może dlatego, kiedy tak chodzę po oborach, aby wszystkiego dopilnować ludzie zwracają się do mnie z różnymi osobistymi sprawami. Radzą się, proszą o pomoc. A ja nie umiem odmawiać, bo wiem jak wiele zależy od ludzkiej życzliwości...

„Życiorys mam skromny"

URODZIŁA SIĘ we wsi Cieśnisk Wielki w pow. Sokółka. Jest najmłodsza z rodzeństwa. Jedna z czterech sióstr pracuje dzisiaj w Kętrzynie, dwie pozostałe na gospodarstwie w Cieśnisku, a ona, kiedy skończyła już liceum ogólnokształcące, postanowiła studiować.

— Zootechnikę na Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie wybrałam z rozmysłem. Nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej, niż na wsi. Tkwi we mnie ten przysłowiowy chłopski sentyment do ziemi, potęgowany tym, że dostrzegam ogromne różnice między regionem białostockim a innymi. Jesteśmy chyba najbardziej zasobni w dobre gleby, mamy ogromne rezerwy użytków, a równocześnie jesteśmy jednym z najgorszych województw w produkcji rolnej. Myślałam więc sobie przed studiami: móc to zmieniać, to by była pożyteczna praca... I poszłam na zootechnikę, bo widziałam w Białostocczyźnie region, który może dać krajowi przede wszystkim mięso...

Na studiach razem z kolegami jeździła po wsiach upowszechniać metody nowoczesnej hodowli. Wygłaszali ciekawe wykłady. Dyskutowali. Te dyskusje dawały im dużo. Oni reprezentowali teorię, rolnicy — praktykę. A kiedy po ukończeniu studiów zaproponowano jej staż naukowy — wybrała Nory.

— Tu mogłam się jeszcze czegoś więcej nauczyć — mówi — a na uczelni zostałabym tylko teoretyczką. I powiedz sam — dodaje — czy z takim życiorysem, z tak niewielkim doświadczeniem życiowym, można zostać posłem?

„Jeśli zostanę wybrana..."

SIEDZIMY w domu Stanisławy. Miło tu i przytulnie. Jest telewizor, półka z książkami, gdzie obok tomów literatury fachowej jest dużo powieści. W tym szczególnie dużo powieści Juliana Kawalca.

— Lubię jego prozę, bo opiewa trud ludzkiej pracy i to w sposób, jakiego nie znałam. „Pochwała rąk" to książka, do której chętnie wracam. Wiele w niej opisów harówki — ciężkiej, żmudnej pracy, bo bez udziału maszyn i współczesnej wiedzy. A ja chciałabym swoim działaniem doprowadzić do tego aby Kawalec mógł napisać niedługo „Pochwałę ludzkiego rozumu".

— No właśnie — wpadam Stanisławie w słowo — czym się zajmiesz, jeśli zasiądziesz w Sejmie?...

— W ogóle to mam tremę. Będąc w szkole, uczestniczyłam kiedyś w spotkaniu z posłem. Był to dostojny starszy pan, wypowiadał się mądrze, uczenie. Nawet mi wtedy przez myśl nie przeszło, że być może i ja w przyszłości będę musiała występować podobnie. A tu masz babo placek... No, więc jeśli już zasiądę w poselskiej ławie, zapiszę się pewno do komisji, która będzie zajmowała się sprawami młodzieży. Szczególnie wiele czasu chcę poświęcić młodym rolnikom, ich startowi na gospodarce, oraz organizowaniu sprawnego systemu dokształcania fachowego. Będę dążyła do tego, aby coraz więcej młodzieży wiejskiej kończyło studia, bo to teraz niezbędne w nowoczesnym rolnictwie.

I w ogóle w życiu...

Tekst i foto: W. PIELECKI

Z CIĄGŁÓWEK DO SAPPORO

2)

Wytrwała praca pod okiem trenera pana Jana Gąsiorowskiego zaczęła procentować. Wojtek nauczył się skakać z Małej Krokwi, a kiedy miał 13 lat, opiekun zezwolił mu na wykonywanie skoków z tej największej. Początkowo uzyskiwał niewiele ponad 50 m. Po każdym skoku trener omawiał z nim błędy, które przy następnym Wojtek starał się eliminować.

Nie obywało się przy tym bez upadków, potłuczeń, ale uparty chłopak nie rezygnował. Skakał coraz lepiej, coraz dalej. W tym czasie ukończył „podstawówkę", rozpoczął naukę w szkole zawodowej. Teraz było jeszcze trudniej pogodzić intensywne treningi z nauką szkolną. Łączenie obu obowiązków męczyło go solidnie. Nieraz miał wszystkiego dość.

— Popatrz na Ryszarda Witke — mówiono mu, kiedy zaczynał narzekać. — Studiuje na wyższej uczelni, a jednak stać go na systematyczny trening. Bez tego nie osiągałby takich rezultatów.

Argument był przekonywujący, ale w niczym oczywiście nie zmieniał sytuacji Wojtka.

Wielkim przeżyciem stały się dla niego mistrzostwa świata, które odbyły się w Zakopanem w 1962 roku. Bardzo uważnie obserwował wspaniałe występy Recknagla, Engana, Łaciaka. Ich skoki starannie notował sobie w pamięci, aby to, co podpatrzył, wykorzystać praktycznie w czasie swoich startów. Trochę z uczuciem zazdrości patrzył na mistrzów odbierających medale, przyjmujących gratulacje.

PIEKIELNY PECH

Skoki narciarskie należą do konkurencji niezwykle niebezpiecznych. Spóźnione odbicie z progu, nieskorygowany lot, nagły, boczny podmuch wiatru — mogą spowodować utratę równowagi i upadek zawodnika głową w dół na zeskok skoczni. Kontuzje u skoczków narciarskich zdarzają się więc często.

Te przykre niespodzianki nie ominęły i Wojtka Fortuny. Pierwsza wydarzyła się podczas treningu na Dużej Krokwi. Na skutek bocznego wiatru Wojtek nie zdołał się przygotować do lądowania i upadł tak fatalnie, że doznał wstrząsu mózgu. Miał wtedy 14 lat. Rok później w podobnej sytuacji zwichnął rękę. Dość długo nosił później gipsowy opatrunek.

— Skończ z tymi skokami — radzili mu koledzy. — Jesteś pechowy. Wykończysz się...

— I co? Mam się może przerzucić na warcaby? — odpowiadał kpiąco Wojtek. — To nie dla mnie! Pech każdemu może się zdarzyć. Każdy skoczek ilekroć staje na rozbiegu, rywalizuje nie tylko z konkurentami, ale i ze swym pechem.

Jak na razie pech nie opuszczał Wojtka. Jeszcze dwukrotnie zakładano mu gips na rękę i tyleż razy na nogę.

W ubiegłym roku nie startował w Memoriale Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny. Przyczyną była nowa kontuzja.

Ostatnia przedolimpijska zima dobiegała końca. Wojtek zapomniał już o niedawnym pobycie w szpitalu i rozpoczął na dobre przedolimpijskie przygotowania. Wykorzystywał resztki śniegu, intensywnie trenował, za wszelką cenę chciał poprawić lądowanie. Pech chodził jednak za nim jak cień. Po jednej z wywrotek Wojtek znalazł się ponownie pod opieką lekarzy. Kontuzja kolana okazała się poważniejsza aniżeli początkowo przypuszczano. Noga boli jeszcze do dziś...

STAWKA: SAPPORO

Wojtek Fortuna marzył oczywiście o wyjeździe na XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Udział w tej największej zimowej imprezie sportowej, gdzie spotykają się najlepsi z najlepszych, jest udokumentowaniem wartości zawodnika. Ale marzyć to nie wszystko. Trzeba się wykazać osiągnięciami. A Wojtek w swojej dotychczasowej karierze miał więcej kontuzji

STRAŻNICY ŻELAZNYCH SZLAKÓW

PO TORACH pędzą pociągi. Na peronach gromadzą się ludzie, przy kasach biletowych tłok.

— Uwaga! Uwaga! Pociąg pośpieszny do Warszawy wjeżdża na tor drugi, podróżni proszeni są o odsunięcie się od torów... — rozlega się głos z megafonów.

Za chwilę dyżurny podnosi w górę czerwony „lizak", pociąg gotowy do odjazdu rusza. Najpierw wolno, potem nabiera rozpędu i wkrótce ostatni wagon zniknie z oczu tych, którzy zostali na peronie.

Ale nagle gdzieś z tłumu odrywa się sylwetka chłopca. Biegnie, potrąca ludzi, wygląda na to, że chciałby wskoczyć na stopnie ostatniego wagonu. Tłum zamiera z przerażenia. Ktoś zaczyna go gonić. Jest szybszy, zwinniejszy, chwyta niefortunnego podróżnika za połę płaszcza...

— Zwariowałeś? Udajesz „sportowca"?!

Ludzie oddychają z ulgą. Chłopiec w harcerskim mundurze wraz z kolejarzem noszącym oznakę Służby Ochrony Kolei wyprowadzają śmiałka z peronu. Idąc, tłumaczą mu coś zapamiętale.

*

Mieszkańcy Skarżyska Kamiennego dawno już przyzwyczaili się do widoku patroli, w skład których wchodzi SOK-ista i harcerze z Młodzieżowej Ochrony Kolei. Można spotkać ich codziennie, gdy wolno przechadzają się wśród ludzi na dworcu, a w razie wypadku błyskawicznie ruszają do akcji.

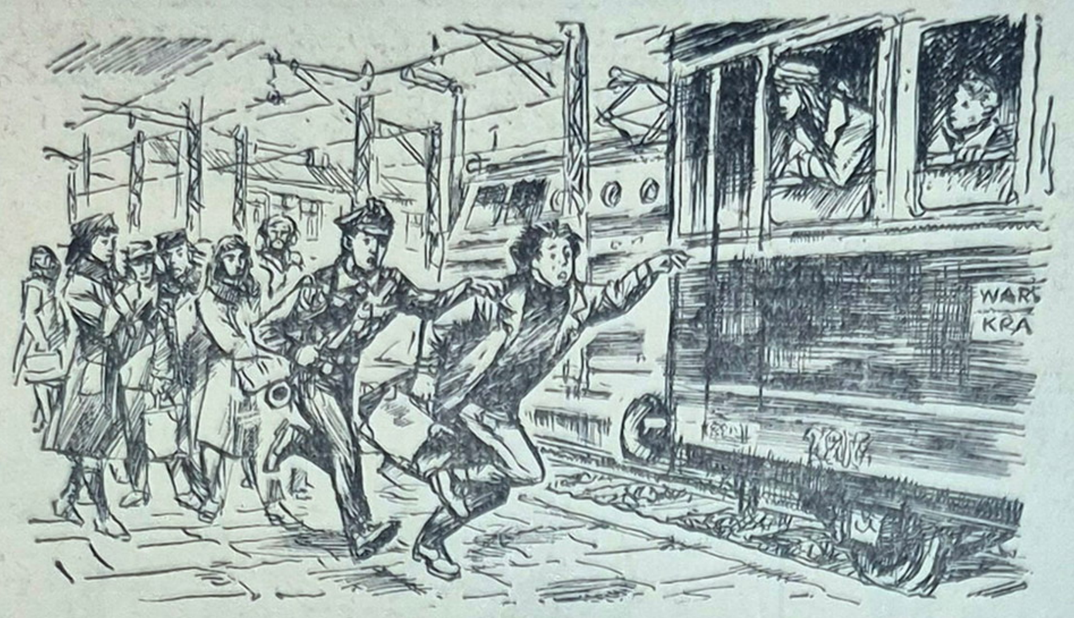

Codziennie z pobliskich osiedli i wiosek dojeżdża do miasta blisko 7 tysięcy młodzieży. Największy ruch panuje rano i po południu. Wówczas harcerze mają najwięcej zajęć.

Są uczniami Zasadniczej Szkoły Przyzakładowej przy Lokomotywowni, tworzą 48-osobową drużynę harcerską, której celem jest ochrona i bezpieczeństwo podróżnych. Doskonale znają każdy skrawek dworca, wiedzą gdzie są najniebezpieczniejsze miejsca, na których łatwo o wypadek. Szczególną opieką otoczyli dzieci, bo chociaż malcy na ogół nie podróżują samotnie, to kto wie, czy jeden lub drugi mały ciekawski nie odłączy się od mamy i nie zacznie sprawdzać... wielkości kół lokomotywy.

Drużyna powstała w roku 1966, założył ją doświadczony kolejarz p. Pruncal. Najpierw należały do niej tylko dzieci kolejarzy, potem zamieniono ją w Młodzieżową Służbę Ochrony Kolei. Tak nazywc się dzisiaj.

Pociągi przyjeżdżają na stację i odjeżdżają w dalszą drogę, oni są zawsze na posterunku. Pilnują, pomagają, uważają.

Szkoda, że tak mało jest drużyn harcerskich o specjalności kolejarskiej! A przecież nikt nie zaprzeczy, że tam, gdzie krzyżują się żelazne szlaki, powinni stać na straży bezpieczeństwa przyszli kolejarze, dziś ubrani w harcerskie mundury.

ROMA JABŁOŃSKA
Rys. M. Kościelniak

KLEJ PSZCZELI LEKARSTWEM!

● Naukowcy radzieccy gruntownie zbadali własności balsamu pszczelego zwanego „propolysem". Okazało się, że ma on znakomite właściwości bakteriobójcze. Kawałek mięsa pokryty warstewką pachnącej substancji, umieszczony nawet w słońcu zachowa świeżość przez wiele tygodni. Owym klejem pszczelim, czyli propolysem obecnie leczy się zastarzałą gruźlicę płuc, niektóre choroby skóry, tamuje krwotoki, usuwa bóle zębów. Tak cennego lekarstwa jest jednak niewiele! Pod koniec lata z każdego pnia pszczelego można uzyskać jedynie ok. 20 g. owego balsamu. Leningradzki biolog Aleksander Lichaczew zgłębił pszczelą tajemnicę wytwarzania propolysu. Pszczoły używają go jako materiału do budowy i napraw, uszczelniając nim dziury i nierówności w ulu, zmniejszając otwór wlotowy itp. Co będzie, gdy w ulu wykona się specjalne dodatkowe prześwity, które następnie uszczelnią same pszczoły? Pierwsze doświadczenia uczonego dały wynik pozytywny. Pszczoły produkują obecnie siedem razy więcej tego cennego surowca.

(wg BNT-PAP — b)

Wojtek ze swoim trenerem klubowym, Janem Gąsiorowskim. Tę tablicę, oznaczającą długość lotu Fortuny na skoczni Okurayama, wykradł jeden z sędziów japońskich i wręczył ją bohaterowi XI Igrzysk.

Foto: CAF — Olszewski

niż sukcesów, które gwarantowałyby mu wyjazd do Sapporo.

— Muszę udowodnić, że nie jestem gorszy od Krzysztofiaka, od Daniela-Gąsienicy czy Pawlusiaka — powiedział któregoś dnia do swego trenera.

Okazja nadarzyła się niebawem. Został powołany w skład polskiej ekipy, udającej się na austriacko - niemiecki Turniej Czterech Skoczni. W tej przedolimpijskiej konfrontacji Fortuna wziął udział zamiast Przybyły, który akurat złamał nogę. Rywalizował z najlepszymi skoczkami świata: Kasayą, Morkiem i Raszką. Zajął wprawdzie dalekie — 23 miejsce, ale za to był najlepszym z Polaków. Szanse Fortuny na wyjazd do Sapporo nieco wzrosły.

Rozstrzygające dni dopiero jednak nadchodziły. Narciarskie władze ustalały skład olimpijskiej drużyny. Czy Wojtek pojedzie na olimpiadę, czy nie, zadecydować miał jeszcze jeden egzamin — konkurs skoków na Dużej Krokwi.

W niedzielę, 16 stycznia, liczni zakopiańczycy udali się pod skocznię, by obejrzeć walkę o paszporty olimpijskie. Na starcie stanęła cała krajowa czołówka.

Już podczas próbnych skoków Fortuna osiągnął 109 m. Ale i rywale też potwierdzili swoją klasę, uzyskując podobne rezultaty. Tym razem pecha miał Daniel-Gąsienica, pękł mu but, w wyniku czego wywrócił się. Do decydującej rozgrywki już nie stanął.

W pierwszej kolejce tych decydujących skoków Wojtek uzyskuje 106,5 m. Skaczący za nim Krzysztofiak ma jednak skok zaledwie o 2 m gorszy. Jest natomiast zdecydowanie lepszy technicznie i on uzyskuje prowadzenie w punktacji po pierwszej serii. Na trzeciej pozycji plasuje się Pawlusiak.

Drugie miejsce nie zadowala Wojtka. Jeśli nie chce stracić olimpijskiej szansy, musi wykonać w następnej kolejce jeszcze lepszy skok.

Po idealnym wyjściu z progu, odważnie „kładzie" się na nartach i tak pochylony aż do ostatniego momentu ląduje na 105,5 m. Zważywszy, że tym razem zawodnikom skrócono rozbieg, skok jest doskonały, stylowo wcale nie gorszy od skoków starszych zawodników Pawlusiaka i Krzysztofiaka. Wojtek obejmuje prowadzenie i wygrywa zawody.

Ale w dalszym ciągu wahano się podjąć decyzję w sprawie zakwalifikowania go do ekipy olimpijskiej. Niektórzy działacze uważali, że zwycięstwo Fortuny było przypadkowe, że ma on za małe doświadczenie, by wziąć udział w igrzyskach. W końcu zdecydowano, że do Sapporo pojedzie jako rezerwowy.

(Dokończenie w następnym numerze)

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

KSIĄŻKA DLA CIEBIE

CISZA W LESIE

KTO NAPRAWDĘ LUBI LAS, lubi też słuchać szumu drzew, głosów ptaków. Chodzi więc po lesie wszystkiemu się przyglądając i niczego nie niszcząc. Są jednak i tacy, którzy zagłuszają ciszę lasu rykiem klaksonów samochodowych i piskiem tranzystorów, pozostawiając po sobie na leśnych polankach śmietnisko. Przeciwko tym niewydarzonym turystom i kłusownikom — wrogom lasu — wystąpiły sprzymierzone organizacje: Towarzystwo Przyjaciół Misia i Gmina Dzieci Nieziemskich — razem piątka dzieciaków, w tym jedna dziewczyna. Z miłości do lasu zrodziły się niebezpieczne przygody i przyjaźń między Piotrem i Małgosią. Z tego wszystkiego zaś powstała „dziecinna" powieść dobra do poczytania dla odpoczynku po rozwiązywaniu matematycznych zadań.

Stanisław Kowalewski — A kiedy wejdziesz w las..., Nasza Księgarnia 1971, s. 174, cena 14 zł.

PASOWANIE NA DOROSŁOŚĆ

KIEDY ZACZYNA SIĘ BYĆ DOROSŁYM? Oto pytanie, na które każdy musi szukać własnej odpowiedzi. Dorosłość, wbrew pozorom, nie przychodzi sama wraz z latami, trzeba na nią zasłużyć i dopracować się jej na własną rękę. I wiadomo powszechnie, że jedni dojrzewają wcześniej, drudzy później, a są też i tacy, którzy mimo lat nigdy dorosłymi nie będą. Dorosłość bowiem to nie tylko wiek — to charakter. Takie i jeszcze inne rozważania o ludziach i życiu budzi powieść Stanisławy Platówny „Skok przez skórę".

Autorka i tym razem porusza sprawę rozwodu rodziców, konfliktów rodzinnych. Jest to temat przez Platównę szczególnie ulubiony, a zresztą rozpatrywany już w bardzo wielu książkach dla młodzieży. Czy powieść przynosi jakieś nowe spojrzenie na stary temat, czy się można z niej czegoś dowiedzieć, zaciekawia czy nudzi? Jakie myśli, wątpliwości i uczucia budzi w Was ta książka, przekonacie się sami. Kto chce, może się podzielić swoimi uwagami o książce z czytelnikami „Świata Młodych".

Czekamy na Wasze recenzje. Na kopercie piszcie: Książka dla Ciebie.

Stanisława Platówna — Skok przez skórę, Nasza Księgarnia 1971, s. 301.

(bt)

Ryszard Marek Groński

KROPLA DESZCZU NA DŁONI

8

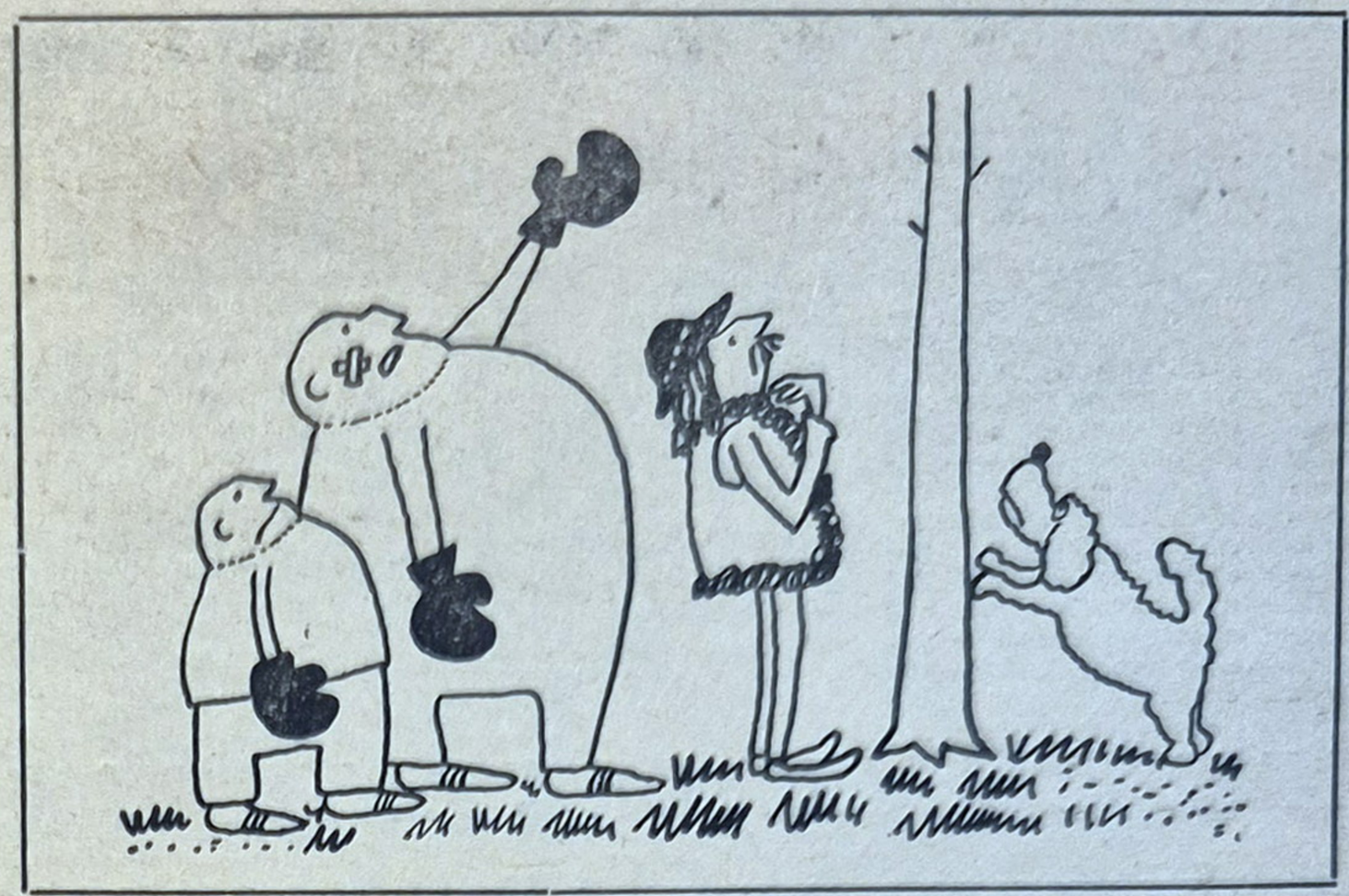

Z głównej szosy Skoda skręciła nagle w boczną drogę.

— Niedobrze — Felek zgasił silnik. — Teraz się pokapują, że jedziemy za nimi.

— Dokąd ta droga prowadzi?

— Do Morskiego Oka, ale rzadko się zdarza, by ktoś z niej korzystał. Nawierzchnia w podłym stanie. Wytrzęsie nas za wszystkie czasy.

Pozwoliliśmy Skodzie wysforować się do przodu. Dopiero po chwili ruszyliśmy za nimi.

— Stanęli. — Felek znowu zahamował. — Widzisz ich. O, tam są. Pod lasem.

— Musimy podejść bliżej.

— A motor? Co z motorem?

— Zostawimy go tutaj. Chyba nikt się nim nie zaopiekuje.

— I ja tak sądzę...

Zapadł zmierzch. Fioletowe cienie kładły się na trawie. Od lasu nadciągał wiatr. Posuwaliśmy się równolegle do szosy, trzymając się linii zarośli.

— Wysiedli — rzekł Felek. — Samochód stoi pusty.

— Gdzie oni są?

Felek wskazał na dwie ciemne sylwetki, znikające wśród drzew.

— Idziemy za nimi?

— Teraz już musimy. Głupio rezygnować.

Skradaliśmy się w milczeniu. Felek poruszał się dużo sprawniej niż ja. Pogał mi usuwając z drogi kłujące przeszkody, ale i tak całe ręce miałem poharatane.

— Jesteś pewny, że nie zabłądzimy? — zapytałem.

— Nie bój się. Damy sobie radę.

Przed nami było kilkanaście metrów otwartej przestrzeni. Potem znowu zaczynał się las.

— Zgubiliśmy ich — zauważyłem.

— Na to wygląda. Czekaj, mam pomysł.

Felek błyskawicznie wspiął się na sam szczyt ogromnego świerka. Robił to tak zręcznie, że postanowiłem twardo wziąć u niego kilka lekcji łażenia po drzewach. Po chwili był na dole. Wytarł ręce o spodnie i wytrząsnął z włosów zaplątane igły.

— Las niedługo się kończy. Widać polanę, a na polanie szałas. Z pewnością są tam...

Ułożyliśmy się w krzakach. Szałas widoczny był stąd jak na dłoni. Sprawiał wrażenie niezamieszkałego. A jednak — w oknach świeciło się nikłe światło. Więc jednak.

Drzwi szałasu poruszyły się. W szparze zamajaczyła czyjaś postać. Głowę bym dał, że to kierowca Skody. Niemal w tej samej chwili rozległo się szczekanie psa. Z szałasu wybiegł podhalański owczarek, uwiązany na długiej linie, której koniec zaczepiony był nad drzwiami. Pies ujadał, wyczuwając widać naszą obecność. Uspokoił go dopiero stary góral. Siadł na progu i palił fajkę. W mroku tlący się cybuch wyglądał jak iskra, spadła z parowozu. Od ziemi ciągnęło chłodem. Wieczorna rosa sprawiła, że szczekaliśmy zębami. Gdyby to miało potrwać dłużej — chyba musielibyśmy zrezygnować ze zwiadu. Góral wypróżnił fajkę, uderzając nią o podeszwę buta. Z szałasu wysunęli się dwaj mężczyźni — bokser i jego kumpel. Mówili coś podniesionymi głosami: góral był głuchy jak pień. Dobiegały do nas poszczególne słowa. Niestety, w żaden sposób nie można było ułożyć ich w jakąś logiczną całość.

— Na drzewo — zdecydował Felek. — Oni zaraz pójdą.

Podsadził mnie. Wdrapałem się na gałąź, zaczepiwszy nogą o cholerny sęk. Bolało jak sto diabłów. Felek wygramolił się znacznie wyżej. Był niewidoczny nawet dla mnie w swej zielonej kryjówce.

Góral odwiązał psa i odprowadzał swych gości.

— Jutro wieczorem — odezwał się głos. To zdanie wypowiedział bokser.

— Słyszę słyszę — potwierdził góral.

— Żeby wszystko było gotowe. Zapięte na ostatni guzik.

— Co nie ma być gotowe. Bo to pierwszy raz...

Pies zjeżył się nagle. Szczekając rzucił się na drzewo. Mężczyźni stanęli. Światło latarki przejechało po pniu, potem przeniosło się wyżej...

Latarka zgasła.

— Złaź! — rozległo się w mroku wezwanie. Pod palcami czułem chropowatość kory, starałem się upodobnić do drzewa, zespolić z nim w jedno.

— Złaź!

Światło latarki oślepiło mnie.

— Zejdziesz sam, czy mamy ci pomóc?

Zsunąłem się na ziemię, czując bicie serca, które zachowywało się tak, jakby nagle zrobiło mu się za ciasno. Plecami oparłem się o pień.

— Zabłądziłem w lesie i właśnie... — grałem rolę stremowanego idioty.

— Zabłądziłeś?

Uderzenie było silne. Poczułem w ustach smak krwi. Pochyliłem głowę. Liczyłem na to, że uda mi się zaprawić bykiem jednego z mężczyzn, a wtedy szanse ucieczki staną się realne.

Mój przeciwnik uskoczył w bok, przewidując manewr. Jego kumpel schwycił mnie z tyłu za ramiona i boleśnie wykręcił mi ręce.

— W porządku. Teraz możemy pogaworzyć — roześmiał się bokser. — Skąd się tu wziąłeś, aniołku?

— Zabłądziłem w lesie.

Dostałem w twarz otwartą dłonią.

— Powtarzam pytanie: skąd się tu wziąłeś?

Usiłowałem go kopnąć, lecz znowu odpowiedział unikiem.

— Zabłądziłem w lesie — wykrztusiłem.

— Kto cię tu nasłał? — włączył się kumpel boksera i na początek poczęstował mnie ciosem w łokieć. Nie dość że to boli, w dodatku ręka cierpnie.

— Nikt mnie nie nasłał. — Czułem na twarzy jego oddech.

— Ja sam...

— Nie za bardzo jesteś rozmowny — roześmiał się bokser. — Powiedz nam w takim razie, co jest dziś w telewizji?

W pierwszej chwili zbaraniałem.

— Film „Angelika i sułtan".

— Popatrz, jaka sprytula — skrzywił się bokser. — Wie co dają w telewizji, a nie ma pojęcia, skąd się wziął w lesie...

— Czym przyjechałeś, gadaj — wykręcił mi rękę tamten drugi.

— Jakiś chłopak podrzucił mnie motorem, a potem wysadził, bo był umówiony z narzeczoną. Wtedy właśnie zabłądziłem. Myślałem, że idę na skrót, a tymczasem tu w ogóle nie ma drogi. Zobaczyłem światło, usłyszałem szczekanie psa. Na wszelki wypadek wolałem wdrapać się na drzewo.

D. C. N.

„SWIAT MLODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-18. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA". RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 815 A-60

NIEZWYKŁY JUBILEUSZ

C. d. ze str. 1

Zdumienie odebrało mi mowę. Wiedziałam co prawda, że niektórzy byli uczestnicy pałacowej pracowni teatralnej wybrali po maturze studia w Szkołach Aktorskich i ktoś tam nawet został aktorem, ale żeby aż taka gromada?

— Po spektaklu spotkamy się wszyscy na jubileuszowym przyjęciu, to pozna ich pani osobiście i wspólnie pogadacie — szepnęła mi jeszcze pani Henryka.

*

Przyjęcie wspaniałe! Kanapki — palce lizać! Ryby w galarecie, sałatki, torty — pycha! Przygotowano te smakołyki całkowicie w pałacowej pracowni gastronomicznej pod kierunkiem pani Anny Napiórkowskiej.

Wszyscy skupili się wokół bohaterki dzisiejszego wieczoru, rozpromienionej pani Henryki. Wspominają...

— Pamiętam mój sceniczny „debiut" — mówi Jerzy Jończyk. — Tytuł bajki, w której występowałem był bardzo długi: „O strasznym smoku, królu Gwoździku i dzielnym szewczyku". Eh! To były piękne czasy! Byliśmy tacy młodzi...

Wszyscy śmieją się, bo przecież Jerzy i teraz jest młody, mimo że minęło prawie 20 lat od jego „debiutu". Dziś Jerzy jest już aktorem, gra w teatrze w Szczecinie. Ma na swoim koncie mnóstwo prawdziwych premier, sukcesów i braw. A mimo to z sentymentem wraca do tamtych lat, gdy po raz pierwszy jako dziecko stanął na scenie i „objawił" mu się teatr, który zafascynował go na całe życie.

Jolanta Dębińska pracuje dziś w Teatrze Nowym w Łodzi. Jest także instruktorką teatralną w Młodzieżowym Klubie „Klakson". Gdy pytam ją czy pamięta swoją pierwszą sztukę, w której „grała" w Pałacu odpowiada z ożywieniem.

— Oczywiście, mam ją w pamięci tak żywą jakby działo się to dzisiaj. Był to montaż poetycki pt: „Święć się, święć wieku młody". Pamiętam jak pani Tośta przeżywała razem z nami wszystkie nasze występy. Była wszędzie. To poprawiała kostiumy, to przyklejała nosy, „wypychała" nas na scenę i dzieliła tremę, która niezmiennie ściskała nam gardła, gdy tylko słyszeliśmy szmer widowni za kurtyną. A potem cieszyła się razem z nami, gdy już było po wszystkim...

Pytam kto jeszcze z byłych uczestników „popadł w aktory" na stałe. Jest więc: Dymitr Hołówko w Łódzkim Teatrze Jaracza, Felek Szajnert w teatrze olsztyńskim, Andrzej Błaszczyk występuje w teatrze w Sosnowcu, Tomek Karasiński w teatrze w Toruniu, Wanda Wieszczycka w teatrze lubelskim, Andrzej Podgórski jest reżyserem łódzkiego „Teatru 77", Janek Pieczątkowski jest aktorem-lalkarzem w teatrze „Pinokio".

Jest jeszcze cała grupa absolwentów „nie aktorów", którzy jednak tak-

Oto fragment próby do sztuki pt. „Wesele Boryny" wg powieści Reymonta. Próbę prowadzi Henryka Tośta.

że pracują w dziedzinie kultury, jak choćby Basia Jaworska — spikerka, Zdzicha Głoskowska — instruktorka w Młodzieżowym Domu Kultury, małżeństwo Basia i Wojtek Maciejewscy (poznali się w pracowni u p. Tośty i na Jubileuszu 15-lecia — pobrali), działają w Stowarzyszeniu Muzyki Estradowej... Wszyscy ukochali sztukę! Wszystkim rozpaliła tę wielką miłość i pasję do teatru jedna, drobna kobieta.

W repertuarze pracowni teatralnej łódzkiego Pałacu Młodzieży jest także spektakl „Ogniem i mieczem" według Sienkiewicza.

*

Oto co jeszcze powiedziała pani Tośta o swojej pracy:

— Przez pracownię teatralną Pałacu Młodzieży w Łodzi przewinęło się wiele setek dzieci i młodzieży. Organizowaliśmy różnorodne formy pracy. Oprócz grupy aktorskiej prowadzę grupę kostiumologów i charakteryzatorów. Dzięki tym zajęciom młodzież poznaje sztukę charakteryzacji teatralnej i filmowej i historię ubioru. Często chodziliśmy do teatrów, atelier filmowych i za kulisy. Nasze programy teatralne przygotowujemy dla różnych środowisk. Najmłodsi nasi uczestnicy opracowują bajki dla rówieśników, starsi biorą udział w konkursach recytatorskich. Nasza pracownia teatralna nie zapomina o ludziach starych, chorych. Odwiedzamy szpitale, Domy Dziecka, Domy Emerytów.

Uczestnicy naszej pracowni brali wielokrotnie udział w obozach i zimowiskach. Podczas pobytu w Zakopanem mieliśmy szczęście poznać Marię Kasprowiczową, żonę poety, z którą później połączyła nas przyjaźń. Jeździliśmy do Harendy często i organizowaliśmy tam wieczory poetyckie poświęcone poecie. Ostatnie nasze spotkanie nagrane na taśmie magnetofonowej, pozostało w Muzeum Kasprowicza na Harendzie. Pani Kasprowiczowa do końca swego życia utrzymywała z nami kontakt. To zadecydowało, że pracownia nasza nosi imię poety Jana Kasprowicza.

Moja 20-letnia praktyka zajęć z młodzieżą wykazała, że działalność teatralna to jedna z atrakcyjniejszych form pracy pozaszkolnej. Kształtuje ona wrażliwość, rozbudza literackie i artystyczne zainteresowania oraz uczula młodego człowieka na piękno zawarte w sztuce.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

SŁONIE mają pierwszeństwo

C. d. ze str. 1

Wszędzie tam, gdzie „droga słoni" krzyżuje się z szosą lub torem kolejowym, stoją odpowiednie znaki i napisy ostrzegawcze: „Słonie mają pierwszeństwo!"

Pociąg Lumding-Ganhati miał na trasie spóźnienie i kiedy osiągnął skrzyżowanie z „drogą słoni", było już ciemno. Maszynista — zamiast zwolnić i rozejrzeć się dokładnie — usiłował przejechać skrzyżowanie. W ostatniej chwili zauważył przed lokomotywą jakiś wielki cień i zaczął gwałtownie hamować. Niestety, było już za późno, lokomotywa uderzyła przechodzącego przez tor słonia i zwaliła go na bok. Zwierzę upadło i tarzając się z bólu zaczęło głośno ryczeć.

Ale już przed lokomotywą ukazały się następne słonie. Zatarasowały przejazd. Jedne otoczyły swego współplemieńca i jakby próbowały podnieść go trąbami. Inne — groźnie ryjąc — rzuciły się na lokomotywę. Zaczęły atakować ją swymi potężnymi cielskami. Kilka słoni próbowało wsunąć trąby przez otwarte okna wagonów. Czy chciały w ten sposób mścić się na pasażerach? Trudno powiedzieć, w każdym razie ludzie ukryli się głęboko pod ławkami. Maszynista uruchomił syrenę, ale to, zamiast odstraszyć zwierzęta, rozwścieczyło je jeszcze bardziej.

Czternaście słoni przez całą noc oblegało pociąg. Również pociąg zdążający w przeciwnym kierunku po sąsiednim torze musiał się zatrzymać. O tym, by ktokolwiek opuścił wagony, nie mogło być nawet mowy.

Potrącony słoń czuł się coraz gorzej. Część stada asystowała mu bez przerwy. Zwierzęta były bezradne i wściekłe. O ósmej rano słoń zdechł. Wtedy całe stado zaryczało żałośnie i nie oglądając się nawet na pociąg powoli zniknęło w dżungli.

(Oprac. JAST)

Nasz szczep ukończy cztery lata

27 stycznia 1945 roku zostało wyzwolone nasze miasto. W związku z tą rocznicą niedawno odbyło się w naszej szkole kilka uroczystości.

Na specjalnym apelu dwie harcerki zaznajomiły zebranych z osiągnięciami miasta w latach 1945—1972 oraz z planami na przyszłość. Pan kierownik dokonał uroczystego otwarcia Izby Pamięci Narodowej. Mamy w niej wiele eksponatów, w gromadzeniu i wykonaniu których pomogła nam pani Maria Tarandt, nauczycielka historii.

Zorganizowaliśmy także kominek, na którym honorowym gościem był harcmistrz, druh Ludwik Chocieszyński. Podczas II wojny światowej działał on w Szarych Szeregach.

Jego piękna gawęda wzbudziła szczególne zainteresowanie losami i walką harcerzy podczas tamtych okropnych dni. Druh Chocieszyński jest wielkim przyjacielem naszego szczepu i był bardzo wzruszony przyjęciem, jakie mu zgotowaliśmy.

Chcę jeszcze dodać, że nasz szczep powstał 21 marca 1968 roku i od tego czasu nosi nazwę „Dywizjonu 303". W marcu będziemy świętowali czwartą rocznicę naszej działalności. (b. s.)

Zastępowa
Iwona Fabiś
Grodzisk Wlkp.

Spróbuj rozwiązać

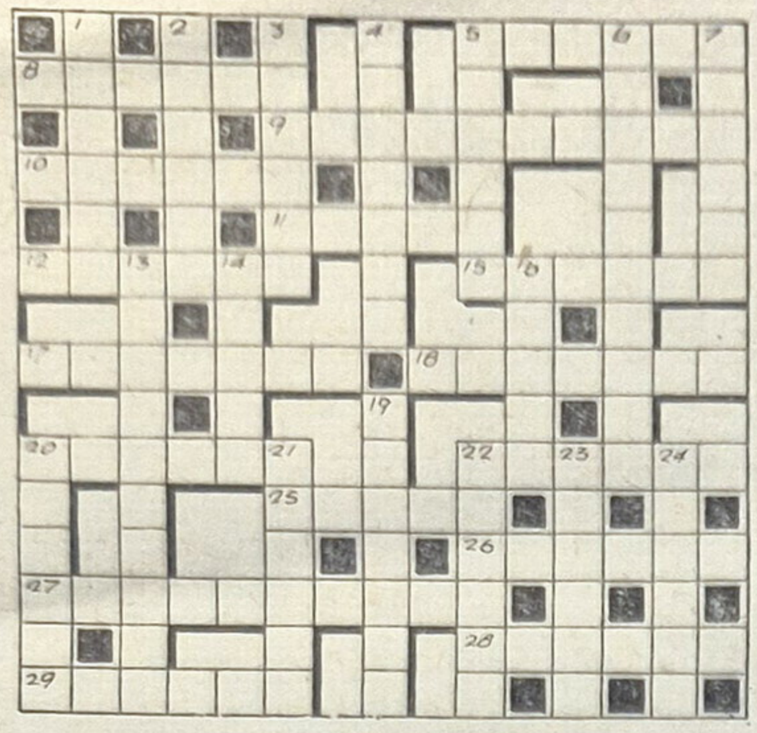

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) piętro widowni teatralnej lub kinowej, 8) wierzchołek, 9) odmienia się przez przypadki i liczby, 10) szczelina, 11) nie olimpijski sport, 12) przedłuża żywot książki, 15) australijski torbacz, 17) prawidło, reguła, 18) zmiana głosu u chłopców, 20) całkowita klęska, 22) ma smaczne mięso, ale trującą ikrę, 25) szeroka ulica, 26) do załatwienia, 27) specjalista od liczenia, 28) wyspa z Czang Kai-szekiem, 29) szewska nić.

PIONOWO: 1) plemię, ród, 2) broń używana w szermierce, 3) przepływa przez Żelazową Wolę, 4) sąsiad Laosu, 5) zwiastun dnia, 6) odmiana czasownika, 7) wyborny napój, 13) zrzeczenie się czegoś, odstąpienie od czegoś, 14) zaprawa murarska, 16) twórca, 19) problem, zagadnienie, 20) prawy dopływ Dunajca, 21) krzew owocowy, 22) wystaje z warownego zamku, 23) strój rycerza, 24) znak pisarski.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na pocztówce: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi rozlosujemy bony książkowe. Uwaga! Redakcja nie odpowiada na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 4 (2100)

Hasło logogryfu: „Dokarmiaj zwierzynę".

W wyniku losowania bony książkowe po 50 zł otrzymują:

Grażyna Czuj — Lublin; **Aniela Kita** — Bielawa; **Teresa Nowak** — Klimontów; **Elżbieta Szum** — Białystok; **Barbara Winnicka** — Warszawa 44; **Tadeusz Całka** — w. Szystowice; **Piotr Kucharczyk** — Kraków — Nowa Huta; **Tadeusz Stokłosa** — Bydgoszcz; **Józef Szczechla** — Zawiercie; **Michał Wojtczak** — Toruń.

ROZWIĄZANIE KONIKOWKI Z NR 6 (2102)

Rozwiązanie stanowi następujący fragment wiersza Tuwima:

Pędzisz niepowstrzymana w tętniącym galopie,
Wichrem dziejów swych gnana i przyszłości sławą!
Pędzisz i nas porywasz, na dziw Europie,
Strzelista, wytężona, Stolico, Warszawo!

W wyniku losowania bony książkowe po 50 zł otrzymują:

Lucyna Baranowska — Łódź; **Barbara Kwiecińska** — Magnuszew; **Bożena Ostrowska** — Fałków; **Ewa Szymczak** — Łódź; **Beata Zerda** — Zabrze; **Tomasz Niewiadomski** — Inowrocław; **Jan Przeor** — Turek; **Włodzimierz Szymański** — Łódź; **Henryk Wiszniowski** — Pęgów; **Tadeusz Wojdat** — Jastrzębia k.Radomia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 14

POZIOMO: Tarnów, talent, rygor, fikcja, jantar, wyspa, nagana, kaktus, boa, strofka, grotesk, Rea, skrzat, Edmund, kolos, chusta, turnia, kwiat, tabaka, akcent.

PIONOWO: tajfun, niecka, wrzawa, ognisko, trojak, lutnik, Tygrys, antyk, nafta, akord, Ursyn, bar, Aga, Eulalia, szczyt, Zasada, tkanka, esteta, marzec, dramat

Nagrody wylosowali: **Krystyna Gasz** — Piechowice; **Andrzej Gnieździłów** — Piotrków Tryb.; **Jacek Kidawa** — Psary; **Marek Kliza** — Zagrajec; **Marek Kuźniak** — Leszno Wlkp.; **Marek Lipski** — Bydgoszcz 13; **Anna Pierzchała** — Grodzisk Maz.; **Błażej Wierzbicki** — Nietulisko Duże 64; **Janusz Szczawiński** — Tejsty-my; **Barbara Zych** — Radom.

ILE JEST GWIAZD NA NIEBIE?

ZNAKOMITY angielski uczony J. Jeans (Dżinz) (1877—1946) był matematykiem i fizykiem, ale przede wszystkim sławnym astronomem. Szczycić on się może wielkimi odkryciami w Kosmosie i badaniem tajemnic galaktyk i gwiazd.

Pewnego razu na przyjęciu wydanym na cześć uczonego znakomita dama zasypywała astronoma licznymi pytaniami na temat astronomii. Jeans cierpliwie odpowiadał na pytania wyjaśniając niektóre problemy Wszechświata. Wtedy padło pytanie:

— Mistrzu, a ile jest gwiazd na niebie?

— Nie wiem, proszę pani i co gorzej, nigdy się nie dowiem.

— To nie do uwierzenia, taki wielki astronom i nie wie, ile jest gwiazd! — krzyknęła dama.

— Proszę pani — powiedział uczony — niech pani wyobrazi sobie w tej chwili bibliotekę składającą się z pięciu milionów tomów. Miliardy liter, kropek i przecinków w tych książkach, to gwiazdy i planety. Kropka nad „i" jednej z liter to nasza Ziemia..

(mk)

Dział redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Antek Trojanowski z Przemyśla pyta mnie, skąd powstało powiedzenie: „uczepił się jak rzep psiego ogona". Nie wiem. Pytałem krasnoludka — on też nie wie. Może wie ktoś z Was, to niech napisze!

Małgosia Sobczyk z Warszawy przesłała mi wyszperane w starym „Przekroju" rysunki przedstawiające różne kombinacje zwierząt. Bardzo śmieszne jest na przykład skrzyżowanie bociana z krową.

Ilona Antoniewicz wyszperała taką anegdotkę:

— Pewna starsza pani pierwszy raz w życiu załatwiała transakcję bankową. Urzędniczka zwróciła jej czek, bo brakowało podpisu:

— A jak mam to podpisać?

— Zwyczajnie, tak, jak podpisuje się pani na listach.

Starsza pani napisała na czeku: „Wasza kochająca ciotka Leontyna".

Do zobaczenia za tydzień

RZEP

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

Takie oto wyrazy-dziwoląg wyszperałem w Waszych listach:

Lófa — lufa
Kszyżak — krzyżak
Znuf — znów
Kszew — krzew
Krók — kruk
Ryceż — rycerz

Rys. W. LEWIŃSKI

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Panie, niech się pan przyjrzy, co pływa w tej zupie!

— Licho wie, a może to są te kalorie, co to o nich piszą w gazetach.

Wyszperał Rysiek Padyka z Częstochowy

— Ten mój pies, to jednak bardzo mądre zwierzę.

— Dlaczego?

— Wczoraj kazałem mu przynieść gazetę, a on poszedł do kuchni i zaparzył mi kawę.

Wyszperała Hania S. z Elbląga

— Ile razy powtarzałem ci, żebyś nie bawił się zapałkami!?

— Osiemnaście...

Wyszperał Marek Pliszczuk ze Słupska

— Obywatelu, czy nie widzieliście znaku „STOP" na skrzyżowaniu?

— Owszem, widziałem, nie zauważyłem natomiast pana!

Wyszperał Marek Pliszczuk ze Słupska

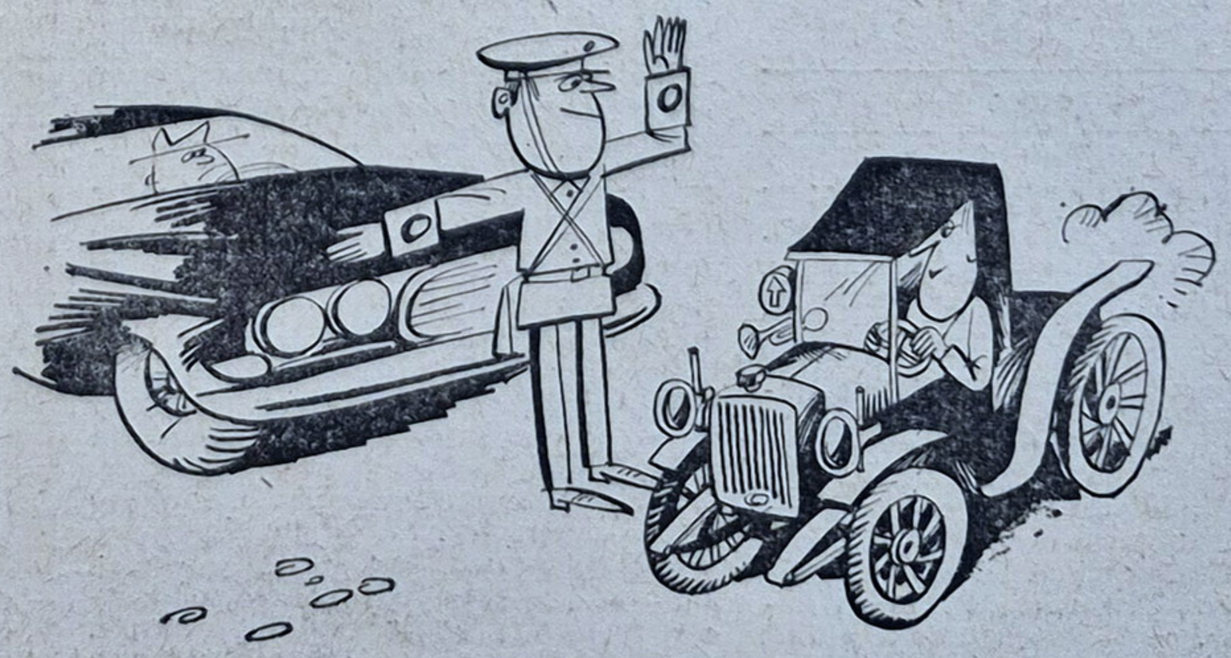

Starszym — pierwszeństwo

Rys. WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI